

NA DRODZE BEZ POWROTU

Pierwsze przejście grani MAZENO
na NANGA PARBAT



Bezdroża

SANDY ALLAN

Tytuł oryginału: In Some Lost Place: The First Ascent of Nanga Parbat

Tłumaczenie: Krzysztof Krzyżanowski

ISBN: 978-83-283-2953-9

Copyright © Sandy Allan 2015

This Work was originally published in 2015 by Vertebrate Publishing, an imprint of Vertebrate Graphics Ltd, Crescent House, 228 Psalter Lane, Sheffield, S11 8UT, UK, under the title In Some Lost Place by Sandy Allan

Cover photo: Lhakpa Nuru Sherpa and Lakpa Zarok Sherpa break trail towards the Mazeno Gap.

Photo: Lhakpa Rangdu Sherpa.

All other photographs as credited. Part 1, Part 2 and Part 3 opening photographs by Lhakpa Rangdu Sherpa, Cathy O'Dowd and Sandy Allan.

Map illustration copyright © Simon Norris 2015.

Polish edition copyright © 2017 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

WWW: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/benadr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

SPIS TREŚCI

Prolog.....	7
-------------	---

Część 1. MAGICZNY AUTOBUS

01. Duch współpracy	17
02. Mentorzy.....	43
03. Droga pod Nanga Parbat.....	65

Część 2. MAZENO

04. Punkt bez powrotu	91
05. Uwaga na przepaść.....	115
06. Rozstanie	139
07. Dalsza wspinaczka.....	155

Część 3. SZCZYT

08. W jakimś zagubionym miejscu	175
09. Na krawędzi śmierci.....	195
10. Zejście	215
11. Powrót	231
Podziękowania	245

PROLOG

Zawodzący wiatr zaatakował z ogromną siłą, dociskając mój kombi-nezon puchowy do ciała i zacinając po twarzy śnieżnym pyłem, który wbijał się jak igły w każdy skrawek odsłoniętej skóry. Strumień światła mojej czołówki przecinał czarną, przeraźliwie zimną noc niczym jasny promień. Przez gogle, które ograniczały moje pole widzenia i zniekształcały obraz, widziałem rozciągającą się pode mną ogromną ścianę Rupal — najwyższe górskie urwisko na świecie. Byłem tylko kropką, która razem z pięcioma innymi punkcikami trawersowała nad groźną przepaścią.

Wbijałem przednie zęby raków w lód tak precyzyjnie, jak tylko się dało, i ostrożnie balansowałem na skalnych półkach. Klinowa-łem łapawice w pokrytych śniegiem szczelinach w skale lub wpy-chałem w węższe rysy ostrze czekana, a następnie ciągnąłem jego stylisko w bok, żeby zapewnić sobie punkt podparcia. Czasem za-haczałem ostrze o jakiś występ skalny, a metal zgrzytał o kamień, wydając dźwięki ilustrujące naszą determinację.

Pomimo dużej wysokości i niesprzyjającego wiatru poruszali-śmy się całkiem sprawnie i przez cały czas robiliśmy postępy, jak przystało na zespół zjednoczony wokół wspólnej idei. Opuścili-śmy namioty o pierwszej nad ranem, a teraz rysujące się na hory-zoncie szczyty zaczęły się odcinać na tle coraz jaśniejszego nieba. W tym momencie napotkaliśmy pierwszą poważną przeszkodę na naszej drodze prowadzącej na wierzchołek Nanga Parbat.

Otoczające nas wysokie szczyty zostały oświetlone przez pierwsze promienie słońca. Ponad nami w polu widzenia pojawiła się surowa linia szokująco stromej i długiej grani. Nie było tam nic monotonnego lub łatwego — mieliśmy przed sobą wyłącznie nieprzerwaną, techniczną wspinaczkę na ogromnej wysokości, urozmaiconą dwiema stromymi ścianami poprzedzianymi półkami i rampami śnieżnymi o nieco mniejszym nachyleniu. Gigantyczny wierzchołek górował nad naszymi ambicjami, dominował nad nami, wystawiał na próbę naszą pewność siebie i podkopywał nasze nadzieje. Nadal mieliśmy przed sobą kawał drogi.

Para wspinaczy z naszej grupy, Cathy O'Dowd i Lhakpa Nuru, zawróciła pozbawiona wiary we własne siły, przyznając się do wyczerpania i akceptując porażkę. Informując o swojej decyzji, okazali beznamienne zdecydowanie — ich nieugiętość zrobiła na mnie wrażenie, a gdy zaczęli zmierzać z powrotem do obozu, życzyłem im powodzenia. Przez chwilę obserwowałem, jak schodzili, i uświadomiłem sobie, jak daleko razem zaszliśmy.

Cathy i Nuru skierowali się w dół, mając przed sobą pozornie niekończący się cel, z którym postanowiliśmy się zmierzyć: grań Mazeno. Wydawało się, że ciągnie się ona w nieskończoność, tworząc na dystansie dziesięciu kilometrów osiem samodzielnych wierzchołków liczących powyżej siedmiu tysięcy metrów każdy. To najdłuższa pokonana przez człowieka himalajska grań znajdująca się na takiej wysokości. Nasza szóstka spędziła razem dziewięć dni, cierpliwie pokonując kolejne metry, przeczekując złą pogodę, walcząc z głębokim śniegiem i ostatecznie docierając do szczyby Mazeno — obniżenia w grani, z którego miał się rozpocząć atak szczytowy. To oznaczało, że średnio posuwaliśmy się do przodu jeden kilometr dziennie. Wyczerpujący atak szczytowy wymagał pokonania dystansu trzech kilometrów i tysiąca trzystu metrów przewyższenia.

Pozostała czwórka nadal zmierzała do góry — tworzyliśmy dwa dwójkowe zespoły, które chciały kontynuować podjętą próbę i przejść tę majestatyczną, niepokonaną dotychczas grań ciągnącą

się wśród przestworzy. Byłem związany liną z moim wieloletnim partnerem wspinaczkowym, Rickiem Allenem. Przeżyliśmy razem mnóstwo przygód, mieliśmy też okazję zdobyć wspólnie wierzchołek Nanga Parbat, a każdy z nas miał spore doświadczenie. Ktoś mógłby zapytać, co my tam właściwie robiliśmy — dlaczego dwaj faceci w średnim wieku, obaj dobrze po pięćdziesiątce, mierzyli się z nieprzyjazną pogodą i zmuszali swoje ciała do maksymalnego wysiłku, podczas gdy większość naszych rówieśników cieszyła się urokami emerytury?

Nasi przyjaciele, Szerpowie Zarok i Rangdu, obrali równoległą linię biegnącą przez trudny, śnieżno-skalny teren, a potem, w częściowo zorganizowany sposób, zaczęliśmy wspólnie pokonywać stromą, kruchą ścianę skalną, starając się unikać kamieni, które spadały od czasu do czasu niczym szrapnele. Strącone kawałki skały uderzały o ścianę i odbijały się, obierając nowe trajektorie i przecinając ze świstem powietrze. Kontynuowaliśmy naszą wspinaczkę w kierunku Przełęczki Merkla i kolejnej skalnej ściany prowadzącej w kierunku południowego wierzchołka Nanga Parbat.

Powoli, bardzo powoli w rzedniejącym powietrzu zaczynało do nas docierać, że nie wystarczy nam czasu na pokonanie tej przeszkody i dalszą wspinaczkę śnieżnymi kuluarami wyprowadzającymi na dziewiąty co do wysokości wierzchołek na Ziemi. W obliczu rosnącego przygnębienia i wyczerpania nie mieliśmy innego wyjścia, jak zawrócić. Teraz to my musieliśmy się zmierzyć z porażką. Dotarliśmy prawie do granicy ośmiu tysięcy metrów, ale było zbyt późno, za zimno, a my byliśmy za bardzo zmęczeni, żeby podążać do góry.

Stanęliśmy w bezruchu, żeby dokonać trzeźwej oceny sytuacji. Nasza rozmowa była krótka i przyjacielska, chociaż gdzieś w głębi ducha czułem pewne niezadowolenie — dwóch z nas miało ochotę wspinać się dalej, dwóch chciało zawrócić. Wszyscy doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że gdy zapadnie zmrok, będziemy wyczerpani i znajdziemy się w pułapce powyżej ośmiu

tysięcy metrów, bez maszynki gazowej, prowiantu i schronienia — w takiej sytuacji zwyciężył zdrowy rozsądek i wspólny instynkt przetrwania. Zarok i Rangdu stwierdzili, że mają dosyć. Chcieli schodzić i nie mieli już zamiaru podejmować kolejnej próby wejścia na szczyt.

Razem z Rickiem ciągnęliśmy naszą naradę. Nie dysponowaliśmy żadnym genialnym planem. Chociaż chcieliśmy kontynuować wspinaczkę i ta wizja nas nęciła, nie mieliśmy zamiaru oddać za nią życia. Gdy jako kierownik ekspedycji usłyszałem to, co powiedzieli dwaj Szerpowie, po prostu przyznałem, że najlepszym rozwiązaniem będzie prawdopodobnie ruszyć w dół, wycofać się jako zespół i zobaczyć, co przyniesie przyszłość. Zawróciliśmy przybici, ale mieliśmy świadomość tego, że przynajmniej próbowaliśmy dotrzeć na szczyt. Powrót do miejsca naszego ostatniego biwaku wcale nie zapowiadał się bezproblemowo.

Dla oszczędzenia czasu zaproponowałem skrót — trawers łatwej, śnieżnej rampy aż do niewielkiego obniżenia terenu, gdzie zaczynała się niewyraźna, wąska półka przecinająca pokonaną przez nas wcześniej ścianę. Poniżej niej i ponad nią rozciągał się stromy, skalisty teren. Ruszyłem w dół, zaczepiając ostrze czekana o występy skalne i wbijając zęby raków w pokrytą śniegiem, kruchą skałę. Reszta ruszyła niepewnie w moje ślady, zastanawiając się, czy obrana przeze mnie droga stanie się dalej łatwiejsza, czy trudniejsza.

Półka miała swoją kontynuację. Pokonując niewielki, ale wymagający przewieszony uskoki, umieściłem nad sobą ostrze czekana, po czym przekręciłem stylisko w bok, mocno je trzymając. Opuściłem ciało, próbując oprzeć przednie zęby raków na niewielkim występie skalnym, w czym skutecznie przeszkadzały mi niezgrabne wysokogórskie buty. Miałem nadzieję, że gdy znajdę oparcie na nogę i zdołam przenieść na nią ciężar ciała, dam radę zejść na nieco większy stopień, ale przekręcony w bok czekan wyskoczył ze szczeliny, a ja spadłem w dół, rozdzierając spodnie puchowe o występ skalny. Chmura kaczego puchu najwyższej jakości wzbila

się w powietrze, a ja zmagając się z niedotlenieniem i łapiąc z trudem powietrze, zakrztusiłem się pierzem.

Dławiąc się, wypłułem puch z zaschniętych ust. Moje nogi objęły się o skałę, gdy Rick zablokował łączącą nas linę, ratując mnie w ten sposób przed upadkiem. Gdy odzyskałem panowanie nad sobą i zacząłem bardziej regularnie oddychać, poprowadziłem dalszą część trawersu w dół pod kątem trzydziestu pięciu stopni, zarzucając linę za wystające formacje skalne. Gdybym zaliczył kolejny upadek, lina mogłaby się o którąś zaczepić, co uniemożliwiłoby mi dalsze osuwanie się i sprawiłoby, że nie pociągnąłbym partnera w dół. Wspinaczka była wyczerpująca, a gdy odgarniałem ze skały świeży śnieg, szukając szczelin, w których mógłbym umieścić ostrze czekana, moje zmęczone ciało zaczynało się poddawać towarzyszącemu mi napięciu. Wspinaliśmy się bez przerwy od czternastu godzin; to był jedenasty kolejny dzień, a dziesięć z tych dni spędziliśmy na wysokości mniej więcej siedmiu tysięcy metrów nad poziomem morza.

Za niełatwą skalną półką czekała nas stroma, ale niezbyt problematyczna śnieżna rampa. Odnosiłem wrażenie, że trawersujemy godzinami. Związaliśmy nasze liny razem i dwa zjazdy pozwoliły nam dotrzeć do kolejnego pasa skał — wydawało się, że łatwa śnieżna rampa doprowadzi nas stąd do miejsca naszego biwaku. Zatrzymaliśmy się, wykopaliśmy w śniegu niewielkie półki i zrobiliśmy sobie przerwę na odpoczynek, wypijając resztki wody z naszych butelek. Byliśmy wykończeni i całkowicie pozbawieni energii, a ja nie miałem najmniejszej ochoty na dalsze prowadzenie. Podzieliliśmy się resztkami suchego prowiantu i staraliśmy się trochę odprężyć.

Rozmawialiśmy i żartowaliśmy, co dało nam trochę pewności siebie, postanowiliśmy więc ruszyć w dalszą drogę. Teraz to Zarok miał iść jako pierwszy — ruszył przed siebie. Gdy zrobił krok w głębokim śniegu, zobaczyłem, że zahaczył rakiem o drugi but. Potknął

się i upadł na strome śnieżne zbocze. Pomiędzy nim a Rangdu leżało na śniegu trochę luźnej liny — Zarok obsuwał się z coraz większą prędkością.

Zobaczyłem, że Rangdu zaparł się nogami i wbił czekan w śnieg, przygotowany na pociągnięcie. Chwilę później luźne zwoje się skończyły, lina się napięła, a Rangdu spróbował utrzymać szarpnięcie tylko po to, żeby zostać wyrwanym i wylecieć w powietrze niczym korek z butelki szampana.

Rangdu jechał w dół zbocza i wyprzedził Zaroka. Obaj mężczyźni zsuwali się głowami w dół, bez kontroli. Gdy pędzili w dół stoku, Zarok ponownie wyprzedził partnera, zupełnie jakby to był jakiś wyścig. Pod nimi znajdowały się strome, mocno powykrzywiane seraki i lodospady ściany Diamir. Obaj Szerpowie niczym torpedy zmierzali zabójczym kursem w kierunku krawędzi szerokiego uskoku lodowego poniżej. Wiedzieliśmy, że jeżeli osuną się jeszcze trochę, wystrzelą w przestrzeń i polecą w kierunku znajdującego się kilka tysięcy metrów niżej dna doliny. Nie mieliby żadnych szans, by przeżyć. Wszystko, co mogliśmy zrobić z Rickiem, to obserwować z przerażeniem rozgrywający się na naszych oczach dramat.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Odwaga czy kompletne szaleństwo?

Oto pasjonująca historia podjęcia jednego z ostatnich wielkich wyzwań himalaizmu. W lipcu 2012 roku sześciuosobowy zespół wyruszył, by przejść 13-kilometrową grań Mazeno na Nanga Parbat. W trakcie wyprawy zrezygnowały cztery osoby. Pozostało dwóch pięćdziesięcioletnich śmiaków: Sandy Allan i Rick Allen.

Osiemnaście dni w drodze, w większości powyżej 7000 metrów, pod koniec prawie bez jedzenia, ostatnie pięć dni bez picia. Wyprawa zakończyła się sukcesem. Allan i Allen jako jedyni przeszli tę drogę i zdobyli Nanga Parbat — górę, która niejednemu przyniosła śmierć.

Ocalili życie, zyskali sławę, ale wiele poświęcili. Co sprawiło, że podjęli to ryzyko? Jak dokonali tego, co nie udało się wcześniej innym, młodym, utalentowanym alpinistom? Kim stali się po powrocie?

Książka Sandy'ego Allana odsłania kulisy wspinaczki na szczyt marzeń. To lekcja sztuki przetrwania, również tego wewnętrznego. Zapis doświadczenia, w którym pokora zderza się z ponadludzką siłą. Autor opowiada o przeżyciach niemieszczących się w granicach zdrowego rozsądku. Ale mówi także o zwykłym zwątpieniu, które czasem może wydawać się nie do pokonania.

To pełna emocji historia o górach, marzeniach, walce oraz konfrontacji ze sobą. Zobacz, jak niemożliwe stało się możliwe.

Sandy Allan urodził się i wychował w Szkocji, w Highlands, w wiosce Dalwhinnie. Wspinaczką zainteresował się jako nastolatek. W latach 80. i 90. XX wieku przetarł w Szkocji wiele nowych, trudnych zimowych i młostowych dróg wspinaczkowych. Do tej pory jest aktywnym wspinaczem oraz przewodnikiem IFMGA (UIAGM), który zdobywał z klientami najwyższe szczyty globu, m.in. Mount Everest, Czo Oju i Nanga Parbat. Brał również udział w wielu wyprawach: na Muztagh Tower, Lhotse West czy Pumori, gdzie na południowej ścianie pokonał drogę Scottish Direct. W 2012 roku, w ciągu osiemnastu dni razem z partnerem Rickiem Allenem dokonał pierwszego przejścia w stylu alpejskim grani Mazeno, która jest jednym z najbardziej pożądanych, dziewiczych miejsc wspinaczkowych w Himalajach. Za ten wyczyn obaj otrzymali w 2013 roku Złote Czekany.

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint^{PL}



 **Bezdroża**



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ISBN 978-83-283-2953-9



Cena 39,90 zł